

Grażyna Borkowska

IBL PAN

Powolne ciemnienie zwierciadeł

Mój stosunek do krytyki feministycznej oraz studiów genderowych nie jest jednoznaczny i niezmienny. Odkryłam je dla siebie w drugiej połowie lat osiemdziesiątych i dzięki pracom znakomitych badaczek – niezależnie od dzielących je różnic: Elaine Showalter, Mary Jacobus, Hélène Cixous, Shoshana Felman, ale głównie Nancy K. Miller – uznałam za objawienie. Wspomniały autorki pokazały mi to, co było niewyobrażalną wcześniej pokusą: pokazały, jak pisać o literaturze, nie wyrzekając się własnej podmiotowości. Uprawiać naukę (cokolwiek by przez to rozumieć), nie rezygnując z czegoś innego, dodatkowego, przemilczanego dotąd. Czym jest ta „wartość dodana” krytyki feministycznej, czym jest, a raczej była w moim przypadku?

Po pierwsze, możliwością odwołania się do sfery doświadczenia: sytuacji, myśli i wrażeń, które przeżywałam lub w których brałam udział, które kształtowały mój świat, które doskonale rozumiałam i intuicyjnie odnajdywałam między wierszami. Rzecz jasna, aby to zbliżenie podmiotu i przedmiotu stało się możliwe, wybierałam za temat swych prac pisarki i ich twórczość, bohaterki i ich perturbacje. Patrzyłam na nie przez pryzmat kategorii doświadczenia, dociekając nie tylko ideologicznych pobudek działania, ale przede wszystkim związku łączącego biografię i twórczość z uwikłaniami egzystencjalnymi wynikającymi z ich kobiecości. Nie wdając się w zbyteczne definicje i nie oceniając własnych książek, chciałybym powiedzieć, że według mnie przyjęta metoda przyczyniła się do przyrostu konkretnej wiedzy i do odświeżenia polskiej historii literatury, zdominowanej aż do lat dziewięćdziesiątych przez klasyczną metodologię literaturoznawczą, podporządkowaną ujęciom historycznym lub strukturalistycznym. Tym wyraźniej, że rozwijała się współbieżnie z innymi rewoltującymi sposobami lektury: krytyką fantazmatyczną, dekonstrukcjonizmem, krytyką postkolonialną, nową komparatystyką itd. Studia nad pisarkami dawnymi, nowe odczytania twórczości Żmichowskiej, Orzeszkowej, Zapolskiej, Komornickiej, Nałkowskiej, Krzywickiej i wielu innych autorek to obfite pokłosie polskiej krytyki feministycznej, która zwróciła się również w stronę literatury uprawianej przez mężczyzn (Tyrmand,

Dyगत, Iwaszkiewicz), szukając androcentrycznych stereotypów i prób ich przełamywania. Polskie prace inspirowane krytyką feministyczną realizowały – ogólnie rzecz biorąc – dwa wzorce „gatunkowe”: rzadziej demaskowały dyskursy władzy narzucane podmiotom kobiecym, częściej – rekonstruowały strategie działania, zapewniające kobietom warunki do samorealizacji. Pierwsze dowartościowywały bunt, drugie – pokojowe współistnienie, oparte na próbie porozumienia i kompromisu. Oba stanowiska burzyły obraz wspólnoty, podporządkowanej tym samym interesom i ideałom; problematyzowały kategorię podmiotowości i jej stosunek do zbiorowości. Dowartościowywały integralność podmiotu jako istoty psychofizycznej, obdarzonej seksualnością, niekiedy perwersyjną, zawsze istotną dla rozumienia jej aktywności życiowej i literackiej.

„Wartość dodana” krytyki feministycznej miała dla mnie jeszcze jedną odsłonę, ledwie uświadamianą, podnoszącą jednak temperaturę aktów pisarskich niczym afrodyzjak: możliwość autokreacji. Zdaje się, że w wielu tekstach feministycznych nowszej generacji mówi się w tym miejscu o performatywności, czyli sztuce tworzenia nie tyle dyskursów, ile zdarzeń apelujących do konkretnego czytelnika. Ukrytym (częściowo dla mnie samej) i ze wszechmiar pociągającym rezultatem uprawianej aktywności pisarskiej była raczej ekspresja niż działanie; dlatego pozostaną przy określeniu tradycyjnym: autokreacja. Tekst naukowy pozostawał ważny m.in. dlatego, że mówiąc o przedmiocie badań, pozwalał mówić także o autorce. Pisanie było (jest?) takim podniecającym procesem przemykania siebie, przełamywaniem normy (metodologicznej i kulturowej), w której mnie wychowano, naruszaniem granic między „nauką” a „życiem”. Czy można coś przemycać nieświadomie? Wprowadzając elementy feministycznego myślenia do interpretacji Orzeszkowej czy Żmichowskiej, zdawałam sobie sprawę z ahistoryczności takiego działania, akceptowałam je (i właściwie dalej akceptuję), ale dopiero z biegiem czasu uświadomiłam sobie źródło towarzyszącej temu działaniu przyjemności: te zawile meandry i niejasne wybory, przypisywane dawnym bohaterkom, te zakrety interpretacyjne, te domysły i przypuszczenia, to byłam ja. Ja jako podmiot, ja jako istota psychofizyczna, oczywiście także obdarzona seksualnością, „zawsze istotną dla zrozumienia aktywności życiowej i literackiej”.

Podniecające było nie tylko to, że stawałam się lustrem dla czytanych tekstów, co – jak podkreślałam – dla mnie samej stanowiło rodzaj powoli odkrywanej tajemnicy, ale i fakt, że nigdy i nigdzie (niezależnie od wartości zapisanych stron) nie wypadłam z przyjętej roli: badacza, historyka literatury (zauważyłam, że używam form męskich, ale proszę, aby nie przypisywać temu żadnej nadzwyczajnej interpretacji; ot, po prostu, rzecz gustu). Nie wartościuję tego, jedynie stwierdzam ten fakt. Te działania autokreacyjne (autoekspresyjne) ujawniały się poprzez drobne ślady, nieznaczne sygnaturki; mogły jednak sugerować, że również wybory fundamentalne dla danego ujęcia (wybory tematu, metody, kierunku interpretacji) były motywowane przez to samo źródło inspiracji, ulokowane w energetyzującej lekturę psychofizyczności czytającego

(piszącego). Mogły, ale nie musiały. Właśnie między tym „móc” a „musieć” toczyła się gra. Raz czy dwa, kierując się bardziej intuicją niż świadomością, napisałam o „bezwstydzie”, „bezwstydnosci” jako warunku bycia krytykiem (historykiem) literatury. Dziś wiem, co tak naprawdę chciałam wtedy powiedzieć, a raczej dać do zrozumienia. Że bez wtargnięcia we własną intymność nie można napisać niczego ważnego. Już wtedy miałam poczucie jakiejś przesady, zapędzenia się w obcą mi retorykę. Moim żywiołem była bowiem gra: uchYLENIE zasłony, skrywającej podmiot mówiący, a nie pełne odsłonięcie. Wynikało to nie z żadnej taktyki czy strategii działania, ale z półświadomego wyobrażenia na temat relacji łączących podmiot czytający i tekst, podmiot piszący i tekst. Był on według mnie strefą momentalnych zbliżeń, które wymagały wydobycia, oświelenia. Nawet za cenę posądzenia o nienaukowość (to mniej bolesne), naiwność czy ekshibicjonizm (bardziej przykre).

Już to, co napisałam, jasno tłumaczy, dlaczego krytyka feministyczna nie była dla mnie nigdy sferą działań wspólnotowych. Ani w odniesieniu do współczesnych mi badaczek, koleżanek po piórze, ani w odniesieniu do pisarek, stanowiących przedmiot moich zainteresowań. Nie chodzi tylko o to, że mój akces do krytyki feministycznej nie zawierał w sobie poczucia doznanej krzywdy, przekonania o dominacji mężczyzn i wykluczających kobiety dyskursów władzy. Do dziś nie wiem, co w odniesieniu do mego środowiska i mojej drogi życiowej, a także w odniesieniu do innych przypadków dominacja ta miałyby oznaczać. Nie wykluczam, że czegoś nie dostrzegam, na jakieś impulsy pozostają głucha, ale jeśli ktoś nie jest Don Kichotem, to trudno mu walczyć z wiatrakami. Nie jest też tak, że nie widzę pewnych racji, skłaniających na przykład do przyjęcia rozpoznania dokonanego przez Nałkowską, które mówi, że kobietom trudniej jest osiągnąć poczucie szczęścia, a więc do akceptacji tezy, że istnieje jakaś hipotetyczna wspólnota kobiecego losu. Przede wszystkim jednak ta niechęć do wspólnotowości, do konstruowania jej i nadawania tej konstrukcji znaczenia, wynikała z przyjęcia założeń zasadniczo ją wykluczających, ufundowanych na zderzeniu (spotkaniu) dwóch intymności: autora i czytelnika, autorki i czytelniczki. Wszystko inne mogło być jedynie dobudowane, doklejone, dosztukowane – na zasadzie analogii lub podobieństwa – do tej podstawowej relacji.

Tak było kiedyś. A jak jest dzisiaj? Impulsy, kierujące mnie w stronę zdeklarowanej krytyki feministycznej, tak jak ją rozumiem i rozumiałam, znacznie osłabły. To nie znaczy, że nie doceniam wagi doświadczenia własnego w procesie interpretacji i pisania. Doceniam, ale to docenianie nie pociąga za sobą żadnej konieczności autoekspresji, żadnego ruchu zmierzającego do intencji powiedzenia czegokolwiek ponad potrzebę, ponad integralność odniesień do samego tekstu. Skąd ta zmiana? Pewnie ma wiele przyczyn. Jedną z nich jest to, że historia literatury z biografią (własną) piszącego w tle stała się zgodnie z sugestią Jerzego Madejskiego ważnym podglebieniem refleksji literaturoznawczej, realizowanej na różnych polach, niekoniecznie feministycznych. Niektóre z tych wzorów (przewrotny Kott, ironiczny Rymkiewicz) są

fascynujące, inne zniechęcają (mnie) narcyzmem, błahością. Także dokonywana poprzez tekst konfrontacja mnie samej z sobą nie wydaje się już tak intrygująca i niezbędna. Jeśli wcześniej ustawiałam podmiot czytający/piszący w roli lustra, filtrującego tekst, to teraz muszę samokrytycznie wyznać, iż nastąpił nieuchronny proces ciemnienia zwierciadła, które ma w sobie mniej światła, mniej życia.

Czyżby krytyka feministyczna była przygodą młodych kobiet, gotowych do ryzykownych wyborów i konfrontacji? Czy zostawiła (zostawia) w ich biografiami (naukowych i nienaukowych) trwałe ślady? Czy zostały one we mnie? Doświadczenie związane z krytyką feministyczną nauczyło mnie pewnego uporów w obronie własnej suwerenności, także na polu zawodowym. Określiło horyzont moich badawczych zainteresowań, które nie zawsze wiążą się z twórczością kobiet, ale zawsze odnoszą się do fenomenów pozaestetycznych, osadzonych mocno w materii życia. Wiem o historykach literatury (bez względu na płeć, rzecz jasna) to, o czym niektórzy z nich wolą nie pamiętać: że ich wybory, preferencje uwikłane są, nie mniej niż moje, w doświadczenie biograficzne, że są ograniczone lub dopełnione właśnie biegiem ich życia. Dzięki temu lepiej rozumiem ich samych i to, co piszą. Gdyby nie brzmiało to patetycznie, powiedziałabym, że lepiej rozumiem świat.

Słowa kluczowe: krytyka feministyczna, *gender studies*, doświadczenie, autokreacja

THE SLOW BLACKENING OF MIRRORS

SUMMARY

While writing about her attitude towards feminist criticism and gender studies, the authoress emphasizes the possibility of referring to the sphere of individual experience which permits her to write about literature, without relinquishing her own subjectivity. Presenting the biographies and creative output of the authoresses as well as the life stories of the heroines described in their works from the point of view of the category of experience, has refreshed the language of Polish literature studies, which has so far been dominated by structural and historical methodology; at the same time, it has made room for self-expression or else “self-creation” of the researcher and for breaking the barriers between science and life in a critical text.

The authoress confesses that today the problem of self-creation and the role of her own experience in the process of reading and interpreting literary texts is no longer so important to her. The subject has ceased to act like a mirror for the analyzed text; the unavoidable process of the “blackening of the mirror” has been initiated. Yet the practice of feminist criticism teaches one that critical and academic texts are always somehow entangled in the biography of the writer. The ability to understand this truth allows one to better understand oneself and others.